

S A T Y R A

Dziady część III A

napisali: Bolesław Wstydlivy i Hipolit Gnuśny

PROLOG

KRZYWOSZEWSKI

Mam być wolny? — tak! nie wiem, skąd przyszła ta zmiana, Lecz ja znam, co być wolnym za czasów Szyfmana. Choć nie będą mnie więzić w świecie tym kajdany, Ale z moich teatrów — ja jestem wygnany!

(wstaje i pisze węglem z jednej strony)

D. O. M.  
STEPHANUS  
OBIIT MCMXXXIV

(Z drugiej strony):

HIC NATUS EST  
SZYFMANUS  
MCMXXXIV

(Wspiera się na oknie — usypia).

BALU SANATORA

(Wydany z okazji objęcia władzy na teatrach przez T. K. K. T.)

HRABIA

Tańczy sanator, czy widzicie, Ej sowietniku, pójdźmy w tan .

SZYLLER

Uważaj, czy to przyzwyczajenie, Byś ze mną tańczył Pan. Pewnie Pan znajdzie kilka dam.

HRABIA

Ależ nie o to idzie rzecz! Już wolę sobie tańczyć sam.

SZYLLER

Chociaż ja jestem sowietnikiem, Karmi mnie z ręki Arnold Szyf, To nie zatańczę jednak z nikim, Kto niema oficerskich szlif!

(Do majora Jasińskiego).

Pójdź, Pulkowniku, pójdźże w taniec, Ah! quelle beauté, quelle grâce!

JARACZ

(za drzwi):

Jaki tam gadał obszarpaniec? Żeby go piorun trzasł!

(Piorun trzaska. Robi się zamieszanie, z którego korzysta Miriam i zaczyna przemawiać:)

MIRIAM

Samotność — cóż po ludziach, czym mówca dla ludzi? Gdzie człowiek, co mej mowy do końca wysłucha? Nieszczęsny, kto francuskim głosem i język trzusi. Senność myśl ma pochłania i tak drży nad myślą. Jak Kaden nad polkniętą niedawno posadą... Z ruchu warg mych głab myśli czyż ludzie odgadną, Co mówię, czy się domyśla?

Depczę was wszyscy poeci, Wszystkie Brauny i Pro-roki, Których znałby świat szeroki, Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski, Jak Kaden sobie urządzali, Nie czuli by własnego szczęścia, ani znali, Jak ja dziś czuję w tej uśpionej sali, Kiedy mówię sam sobie.

Tak nudny jestem, nudny i leniwy, To jest cecha wymarzonego Godna Pomirowskiego Leona. Zdejmę frak mój i tylko jak duch wezmę pióra... Potrzeba mi „Pionu“, Wylecę z mego krzesła nad salą uśpioną, Pójdę w Aleje, gdzie „Pionu“ jest biuro.

A nuda ma, na jednym nie spocznie człowieku, Jak owad na róży kwiecie. Ja nudzę cały naród jak Grubiński w „Świecie“.

Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem Wywieram na ludzkie dusze Nie jak premier — szablą, słowem, Nie pieśniami — to za trudno, Nie talentem, duchem, głową, Tylko nudą — nudno... nudno...

(do Kadena)

Daj mi władzę. Jedną część jej lichą. Część tego, co już dawniej zdobyła twa pycha, Z tą jedną cząstką, ilebym ja stworzył!? Wszystkichbym do snu ułożył.

Milczysz! Milczysz! Wiem teraz, jam się teraz zbadał, Zrozumiałem, czym tyś jest i jakoś ty wadał. Przyjrzałem się tobie:

Kłamca, kto ciebie nazywa talentem, Jesteś Strugiem i Berentem W jednej osobie!

(Kaden znużony zasypia)

CHÓR DOWCIPNISIOŹ

Gdy cię Miriam pokonała, My nad marzeniem namiętne Stoimy jak lilja biała Schyłona nad źródłem mętne.

WIDZENIE KADENA

KADEN (przez sen):

Awans! — to do mnie — dobre wiadomości! — Własnoręczny, — ha! ha! ha! — złotych sto tysięcy. Order! — gdzie — Breiter przypnij — tu. Tytuł książęcy! A! — A! — Wielki marszałku! a! — pęknię z zazdrości.

(przewraca się)

W Belwederze przedpokój — oni wszyscy stoją; Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją, Marszałek — Grand Controleur — ledwie poznasz w masce,

Ach! jakie lube szemranie, Dokoła lube szemranie:

Kaden dziś w lasce, w lasce, w lasce, w lasce. Ach! Niech umrę, niech umrę wśród tego szemrania. Jak wśród nalożnic moich łaskotania!

Każdy się kłania, Jestem duszą zebrania.

Patrzą na mnie, zazdroszczą — nos w górę zadzieram O rozkoszy! Umieram, z rozkoszy umieram!

(przewraca się)

Ach Marszałek! — Co? Do mnie odwraca się tyłem, Tyłem, a! Sanatory, dworskie urzędniki!

Ach umieram, umieram, pochowany, zgniłem, I grydzą mnie „Wiadomości“, plotki, „Cyruliki“.

(spluwa)

Jaki dźwięk! — To kalambur — O, brzydka „Mucho!“

(opędza koło nosa)

Lata mi koło nosa, Jak osa. I epigramy, żarciki, przytyki...

CHÓR DOWCIPNISIOŹ

Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia Psa złego; lecz niecałkiem, nałożym kaganiec, Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił uczucia; Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec. I z psisko uwiążem tam na pograniczu, Tam pisuj, rękę jego! Tam powstań, zły kiczu! Nim trzeci kur zapieje, spotka go los zły, gdy Będzie więcej coś robił, prócz pisania Bigdy!

Akademumje literatury



Rys. Zygmunt Jurkowski

Very

Wiadomości bieżące

Upór w Operze

WARSZAWA, 14. 10. (tel. wł.). Powszechną panikę wywołuje tu zatarg p. Dygasa z Operą. Jak wiadomo obecna kierowniczka Opery p. Korolewicz Waydowa nie stosuje się wcale do przepisów ZASP-u, które nakazują angażować do teatru tylko członków tej organizacji. Zamiast żądać legitymacji ZASP-u, p. Waydowa każe facetowi śpiewać przy fortepianie. Rzecz prosta, iż rozwścieczony p. Dygas, prezes ZASP-u, wszczął energiczną akcję. Dziś, o godzinie 12 w południe przedstawiciel ZASPU wręczył p. Korolewicz Waydowej ostre ultimatum z terminem dwugodzinny. O godzinie 2 pp. p. Dygas przesłał drugie ultimatum, datowane w Kwaterze Głównej na górze u Semadeniego, grożące ogłoszeniem bojkotu Opery. O godzinie 4 pp. p. Dygas przesłał trzecie ultimatum, grożące ogłoszeniem opery „Boj-

kot“. O godzinie szóstej nadeszło nowe ultimatum, grożące zabreniem artystom i artystkom Opery grania w karty pod rygorem zawiadomienia Komisarjatu Rządu. O godzinie 8-ej wieczorem panika w Warszawie doszła do szczytu: p. Dygas zagroził, że zabroni grać w pliszki, w kukso i w guziki. O godzinie 10-ej p. Dygas przysłał ultimatum, że odśpiewa kłatwę Eleazara z „Żydówki“ pod adresem Opery. O godzinie 12 p. Dygas odśpiewał kłatwę. O godzinie 2-ej po północy p. Dygas sam się przebrał za Żydówkę i odśpiewał arję „Siekiera, motyka, piłka, deska“. O godzinie 4-ej rano p. Dygas włączył na chór. O godzinie 6-ej zaczął przygotowywać coś strasznego.

Kierowniczka Opery wciąż potrzasa głową, odpowiadając: „Man kann singen, man kann tanzen, aber nimmer mit ZASP-anen“.

Janusz Minkiewicz

Aktualja

Smutne nastały czasy. Codzień jakaś tragedia wstrząsa Europą. Dzienniki przepełnione są alarmującymi wieściami. Czytelnicy biorą gazetę z uczuciem grozy. Co z tego wyniknie? Co będzie dalej? Jak to długo potrwa? A już szale zmartwień przechylało ostatnie, najtragiczniejsze wydarzenie. Wydarzenie o zgubnych następstwach dla całego świata, dla Polski, dla Europy. Oto pisma czarnymi literami ogromnych tytułów obwieszczają nam niepokojącą wieść:

KUSOCIŃSKI NADWYRĘŻYŁ KOLANO!!!

Po alarmującej nowinie posypały się dalsze, coraz bardziej niepokojące:

KUSOCIŃSKI PRZEZ ZIMĘ NIE BĘDZIE MOGŁ BIEGAĆ!!!

NOJI NASTĘPCĄ KUSOCIŃSKIEGO!!!

No, i potem znany aforyzm: „Le roi est mort, vive le roi!“.

Tymczasem ogłaszane są rozporządzenia o stanie zdrowia króla bieżni:

KUSY U RENTGENOLOGA! RENTGENOLOG U KUSEGO!

W STAWIE KOLANOWYM WYSTĄPIŁA WODA!!!

Powódź pogłosek. Wylew w kolanie. Woda w stawie...

Pech. Wszyscy się zastanawiają: — Cemu tak jest, że choroba rzuca się na to, co w człowieku jest

najbardziej cennego? Bo takie wypadki powtarzają się przecież w społeczeństwie niezwykle często. Tylko nie przechodzą do ogólnej wiadomości, bo zdarzają się ludziom nieporównanie od Mistrza mniej ważnym. Naprzykład politykom, literatom...

A przecież i oni mają swe choroby zawodowe, jak zawodnik Kusociński, który w zawodach doznał takiego zawodu!

Czemu prasa nie alarmuje opinii, że pewna literatka, która jest zbyt płodna w walce z płodnością, choruje niewątpliwie na zaburzenia seksualne? Że znów inna cierpi na sen - seluss? Że akademicy literatury są chorzy na „PIONeżkę“? Że komuś tam jeszcze funkcje mogące nie dopisują, przeszkadzając mu niemniej, niż Kusocińskiemu w wypełnianiu swoich normalnych zajęć?

I dlaczego gazety, pisząc o chorobie Kusocińskiego, nie podają wiadomości o stanie zdrowia tego posła, który choruje na padaczkę przed swymi zwierzchnikami? Dlaczego nie piszą o pewnym prezydencie miasta, który zaaplikował sobie wycięcie Wyrostka robaczywego? Cemu nie podają biuletynów o przebiegu choroby pewnego bussinesmana, chorującego stale na odrę — w znaczeniu: „odre wszystkich z forsą“?

Takich kilka głupich pytań przychodzi mi do głowy w czarnym tygodniu Europy.

— o o —

Dobre rady pani Zofji

Pannie Helusi Zarembiance:

Przeczytałam w gazecie list Pani, opisujący te rozdzierające sceny, jakie się działy w sanacyjnym Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Chociaż nie zwracała się Pani do mnie o poradę, byłam tak głęboko wzruszona treścią tego listu, że czytałam go ze łzami w oczach, ja, która czytuje codziennie tyle listów, zroszonych łzami i dyktowanych przez ludzką niedolę.

Droga Panno Lusi. Chciałabym bardzo Pani coś poradzić, ale do prawdy nie wiem, od czego zacząć, taka jestem tem wszystkim zdenerwowana.

Otóż po pierwsze intuicja mi mówi, że w tym liście wiele rzeczy Pani przemilczała i nie odpowiedziała, przez wrodzoną kobiecą delikatność. Już taka jestem, że uniem czytać między wierszami.

Zanim tedy posłuchaj Pani dobrą radę, pozwól sobie odtworzyć cały przebieg tych okropnych wypadków, tak jak je widzę oczyma mej duszy.

A więc panie: Weysingerówna, Bałaganówna, Strzelińska, Hermijnowa, Baranowa, Konopiecińska, Wachtlarska, Wrońska i inne, zakradły się o świcie do Związku wraz z dryblasem, podającym się za słuszarza, i nacisnąwszy drzwi z zewnątrz przy jego pomocy, wyważyły je z zawiasów. Rygle, zatrzaski Yale i łańcuch nie wytrzymały i pękły pod naporem kobiecych ciuł. Tłum rozjuszonych kobiet, z uzbrojonym w łom i wytrychy drabem na czele, wtargnął do związkowego lokalu. Dreszcze przebiegają po mnie, gdy o tem piszę, biedna Panno Lusi, ileż musiała Pani przeżyć w tej jednej krótkiej chwili.

Potem pani Baranowa ustawiła Panią „pod stienkoj“ z rękami do góry i zagroziła śmiercią w razie pinięcia lub porażenia.

Za Panią stał ów drab z łopatem narzędnikiem mordu w zaciśniętej dłoni. Zapewne czuła Pani na plecach chłodny dotyk ostrza dżagana. (Ach! cóż za potworny zbieg okoliczności, przecież Pani nosi to samo imię i nazwisko!).

Tymczasem panie Hermijnę, Bałaganównę, Wachtlarską, Weysingerównę i inne Gorgonowe, zabrały się do rozpruwania związkowej kasy z ważnymi dokumentami. Czyniły to zapewne t. zw. „rakiem“. Do myślam się, wszak nie nadarmo sprowadziły draba z odpowiednimi utensyljami.

A później usiłowały Panią przekupić 25 złotymi, zrabowanymi z Pani własnego biurczeka.

Obrzydzenie zbiera na samą myśl o tej bezczelności. W razie krzyku wtłaczano Pani w usta zakatarzoną chustkę do nosa, nie dając się, że Pani zemłdła. Wyobrażam sobie, co za okropny obraz spustoszenia roz-

toczył się przed Pani oczyma, po przebudzeniu.

Biedna Panno Lusi. Sprawa jest prosta: Napad z bronią w rękę, usiłowanie zabójstwa w celach rabunkowych plus kradzież z włamaniem. To wypada minijęcej po 5 lat na osobę z uwzględnieniem tej jedynej okoliczności łagodzącej, że były to panie z towarzystwa. Może się Pani zatem i powinna domagać wymiaru sprawiedliwości, oddając tę sprawę do prokuratora. Czas najwyższy ukroić w wolnej i mocarstwowej Polsce wszelkie warcholstwo i samowolę. Nie pośmiejmy, kobiety, wymaszerowałyśmy w świat spod naszych doniczkowych oleandrów i wywalczyłyśmy sobie niepodległą Polskę, aby teraz służyła za teren dla tego rodzaju niedojrzałych eksperymentów.

Trzeba rozpalonem do białości żelazem wypalić zarazone miejsca.

Musimy ponadto, droga Panno Lusi, domagać się stworzenia specjalnych obozów odosobnienia dla sanacyjnych pań z towarzystwa i natychmiastowego izolowania sprawczyń napadów oł reszty zdrowych organów naszego społeczeństwa.

Te słowa dyktuję mi moje obywatelskie poczucie sprawiedliwości. Niestety, jest jedno małe, malutkie „ale“, nad którym trzeba się poważnie zastanowić. Przecież to są jednak kobiety, takie same jak Pani i ja, droga Panno Lusi.

Niejedną z nich napewno jest matką i karmi własną piersią takie małe różowe maleństwo. Trzeba być surową, ale nie okrutną.

Usiłuję znaleźć w mem sercu jakieś usprawiedliwienie dla ujawnionych tym razem sprawczyń, ale niestety nie znajduję. Gdyby teraz była wiosna, no to co innego. Złoty byłoby to wszystko na karb psychicznych zaburzeń, które zazwyczaj wiosną bułają się w kobiecie, ale przecież teraz mamy późną jesień...

Naprawdę jestem w kłopotcie. A może... może to ta praca w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, ta wyłożona praca nad podniesieniem kobiety do wyżyn ideału tak wyczerpała i rozstroiła tym paniom nerwy. Doprawdy, nie wiem, co o tem wszystkim myśleć.

Panno Lusi najśladza, jestem bezradna. Decyzja w wymiarze sprawiedliwości nie jest rzeczą tak łatwą, jak się to nam, kobietom, nieraz wydaje. Widożnie potrzeba do tego czasami właśnie owej surowej męskiej bezwzględności.

A zatem, Panno Lusi, powzięcie decyzji w sprawie dalszych poczynań, pozostawiam do namysłu Pani mądrym i bijącemu gorąco serduszkem. Proszę o mnie nie zapominać i napisać zaraz o tem, jak Pani zadowolowała. Ale koniecznie szczerze i wyczerpująco, bo strasznie jestem ciekawa. Pa!

Z. J.